

PRENUMERATA.

W Kiosku:
Kioski: 1 k. 50.
Kwartale: 50.
Kioski: 1 k. 50.
Kwartale: 50.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce 6 kop., z następowym wrażliwością powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.

KALENDARZYK.

Dnia Klary Panny.
Jako: Hipolita M.
Wschód słońca o godz. 4 m. 27. Zachód o godz. 7 m. 43.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

ULICA PAŃSZ MEYERA Nr. 9 (514 C).

Adres telegraficzny: „DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurze ogłoszeń Rajchmana i Frandiera w Warszawie.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżeń — nie będą zwracane.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

O powiększeniu liczby dodatkowych sędziów pokoju w warszawskim okręgu sądowym.
Rada państwa w połączeniu departamentów spraw cywilnych i duchownych, oraz komisji państwowej i na zebraniu ogólnem, rozpatrzywszy...

zaś ze starego ładu, nie było jeszcze powodu sądzić, że wkrótce i Anglia wypowie swój zamiar pójścia w ślady rzeczypospolitej zaatlantyckiej.
Ponieważ zamiar ten wypowiedziano urzędowo, ponieważ nigdzie chyba rząd nie reprezentuje opinii większości wyborców wleń, niż w Anglii, przeto należy liczyć się z tem zdaniem, jako odbijającym przekonanie ogółu i dlatego mającym wielkie prawdopodobieństwo przyjęcia formy prawa parlamentarnego.

nosiła 13,873, co w porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego (11,632), daje wzrost o 2,241.
Podane tu cyfry niezupełnie mająją rzeczywisty stan rzeczy, gdyż nie wzięto tu na uwagę kilku portów, do których ciągle napływają emigranci, chociaż napływ ten nie przybiera dużych wymiarów, powtórę — stosownie do zwyczajów okrętowego — dwoje dzieci liczone za jedną dorosłą osobę; niektóre znów wykazy dokonywane były nie kompletnie, lecz częściowo.

dnosiących i przedstawia wskutek tego najpewniejszą ręką powodzenia.
Kiedy mgłowie stanu wciąż uciekają się do nowych środków, aby przeciw olbrzymiu wzrastającemu napływu ludności wiejskiej do miast, kiedy państwo niedawno chwyciło się nadzwyczaj ryzykownego i bardzo wątpliwego sposobu powstrzymania tego ruchu zapomocą utworzenia drobnych gospodarstw rolnych i ustami samego lorda Salisbury'ego w bardzo cyniczny sposób wypowiedziało niewiarę w skuteczność tego przedsięwzięcia z punktu widzenia ekonomicznego — wówczas rada taka jest conajmniej dziecinna i świadczy o zupełnym ignorowaniu czynników, które rządzą tą nowoczesną i stokroć smutniejszą wędrowną ludą, po całym świecie poszukujących nie bogactw, lecz pracy, tylko pracy.

Jeśli sprawa ta nie zaprzęta dotychczas uwagi, to przedewszystkiem dlatego, że znaczna część emigrantów zawiadania, iż rusza dalej w drogę i w Anglii zatrzymuje się tylko w przejździe.
Okazało się, że do tego fortelu przybysze uciekali się wyłącznie z obawy, aby przed nimi nie zamknięto wstępu, faktycznie zaś pozostawali na miejscu. Zresztą, nawet liczba tych, którzy przybywają do Anglii z nieukrytym zamiarem pozostania na miejscu, również wzrasta.

Smieszem jest życzele autora artykułu w nowym miesięczniku londyńskim „Albemale Review”, aby przybyszów rozprzeszyć po małych miastach i wogóle po całym kraju.
To pobożne życzenie znajduje się w radykalnej sprzeczności z samym kierunkiem wytwarzania współczesnego, które się skupia w wielkich centrach lu-

Smieszem jest życzele autora artykułu w nowym miesięczniku londyńskim „Albemale Review”, aby przybyszów rozprzeszyć po małych miastach i wogóle po całym kraju.
To pobożne życzenie znajduje się w radykalnej sprzeczności z samym kierunkiem wytwarzania współczesnego, które się skupia w wielkich centrach lu-

Korespondencje.

Londyn, 5 sierpnia 1892 r.

Gdy przed kilkoma zaledwie miesiącami, Harrison, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, podpisał akt, na mocy którego po raz pierwszy w dziejach tego państwa bezsilnie zamknięto wrota przed falą imigracyjną, napływającą zewsząd, osobliwie

— Z kim? — zapytała.
— Z niejakim panem de Villebois. Zaledwie go znał, zdaje mi się, że go raz jeden widział.
— Jakż powód?
— Bardzo blady. Zdaje mi się, że to przyjaciel, czy też daleki krewny państwa d'Egrigné.
— Ach — szepnęła pani Grandpré z głęboką pogardą — to ich podarek słaby. Nie długo kazali mi czekać. Ale powiedz pan, jak się ma Paweł, gdzie ranny?
Marsar, widząc ją tak spokojną, opowiedział jej wszystko, omijając tylko szczegóły niemające znaczenia, a mogące sprawić jej przykrość. Paweł, w dzień ślubu siostry, uważając jej małżeństwo za nierozważny postępek, był w jak najgorzejszym nposobieniu. Zachowując wszelkie formy grzeczności, nie starał się bynajmniej zawrzeć bliższej znajomości z rodziną sawagra. Pomimo tych uczuć nieprzyjaznych, zachowanie jego podczas uroczystości ślubnej było bez zarzutu. Kiedy państwo młodzi wsiadali do powozu, fala ludzi oddzieliła go od orszaku weselnego, wtedy to usłyszał słowa, ubliżające jego rodzicom. Odwrócił się i spostrzegł pana de Villebois, kończącego rozpoczęte zdanie. Przystąpił do niego, odpowiedział go na bok i zażądał odwołania tego, co powiedział. Villebois, pomimo wielu wad, nie był tchórzem i odmówił z uporem „trudnym do zrozumienia” — dodał Marsar — a wtedy wyzwał go Paweł. Kiedy ostatni gość opuścił dom, postarał się natychmiast o świadków. Nie mając dość odwagi, aby w takich okolicznościach wspólnie z rodzicami zjeść obiad, kazał przeprosić, a aby uniknąć wszelkich pytań i komentarzy,

spędził noc u jednego z przyjaciół, pojedynk zaś odbył się w Mendon o wschodzie słońca. Villebois został mocno ranny, lecz zdaje się, że życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Paweł otrzymał pchnięcie szpada w prawy bok, płuca jednak nie zostały uszkodzone i jeżeli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, to wkrótce powróci do zdrowia.
Baronowa słuchała spokojnie, najmniejszym znakiem nie zdradzając wewnętrzznego wzruszenia. Kiedy skończył, podniosła na niego ciemne oczy, pełne łez.
— Jak się to stało — zapytała — że pan przychodzisz do mnie z tą wiadomością?
— Paweł prosił mnie wczoraj wieczorem, abym się podjął zawiadomić ojca.
— A dla mnie nie dał panu żadnego zlecenia? — zapytała nieszczęśliwa matka. — Nie pan nie mówisz? A więc nie! To zupełnie naturalne, — mówiła z goryczą. — Zresztą całe jego postępowanie jest zupełnie konsekwentne, lecz nieszlachetne. O Boże! Łkanie wyrwało się z jej piersi! Lecz co powiedział ojcu? To go zabije!
— A więc poważnie jest chory? Służba mi powiedziała, iż baron tej nocy był cierpiący, sądziłem jednak, że to prosta niedyspozycja.
Pani Grandpré w krótkich słowach opowiedziała mu wypadki ubiegłej nocy. Stan męża był niebezpieczny i nie mogło być mowy o zawiadomieniu go o pojedynku syna. Po długich naradach ułożyli powiastkę dość prawdopodobną, szczególnie dla chorego, zmęczonego gorączką. Powiedzieli mu, że zwierzchnik Pawła wysłał go w ważnej misji na prowincję, a jeżeliby Paweł za kilka dni nie był w możności napisania kilku słów do ojca, to powiedzą

mu, że syn zranił się w rękę, a w ostateczności można będzie skomponować kilka listów, pisanych za jego dyktandem.
— Najmniejsze wzruszenie może go zabić, pamiętaj pan o tem — powiedziała baronowa do Marsar'a, a słowem jej towarzyszyło spojrzenie, w którym przebląły wyrzuty sumienia.
— Czy dawniej miał skłonność do tej choroby? — zapytał.
— Nigdy! Był to człowiek najzdrowszy, z nadzwyczaj silnym organizmem. Czy to prawda, że powodem chorób sercowych są troski i zmartwienia? Tak mówią, ale czy to możliwe? Gdyby tak było, to ja... a przecież nie mam nic podobnego... — położyła rozpaloną rękę na sercu i smutnie potrząsnęła głową.
— To zależy od usposobienia — odpowiedział Marsar wymijająco.
— Bo widzi pan... gdyby przyczyną tej choroby było zmartwienie, to na mnie ciążyłoby odpowiedzialność straszna... straszna...
— Niech pani o tem nie myśli — przerwał Marsar. — Pani ma dość trosk rzeczywistych, po co więc martwić się urojone. Jak pani ukryje przed baronem pojedynk Pawła?
— Nie opuszczając go ani na krok. Przekonałam się tej nocy, że obecność moja nie sprawia mu przykrości... Zdał się być zadowolonym, że jestem przy nim.
— Czyż pani tego nie mówiłam?

(D. c. n.)

PRZESZŁOŚĆ.

Przekład L. M.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 177).

— To niemożliwe — odpowiedział zaurwany przyjaciel.
— Ja? matka?
Marsar milczał. Zerwała się z fotelu.
— On nie chce mnie widzieć! Nieprawda?
Skinął głową potwierdzająco. Odetchnęła głęboko, potem zupełnie spokojnie powiedziała:
— Zapomniałam. Niech i tak będzie. On się pojedynkował?
— Tak.
— O kobietę?
Zawahał się. Czyżby źle postąpił, gdyby za pomocą wybiegu ukrył przed nieszczęśliwą matką prawdziwy powód tego pojedynku? Lecz pani Grandpré, mająca amysł żywy i trzeźwy, zrozumiała to wamianie. Pochyliła się naprzód i żrenicami, rozszerzonymi przerażeniem, wpatrując się w Marsar'a, głosem przerywanym zawołała:
— Pojedynkował się o mnie!
— Zapewniłam panią, zaczął... Przerwała mu.
— Nie uważaj mnie pan za dziecko... tyle już cierpiałam, że i to jeszcze słyszeć mogę... Pojedynkował się o matkę... Może dobre, szlachetne dziecko! Oczy miała suche, lecz błyszczące gorączką.

wolonia niema w sobie najmniejszej cechy antysemitizmu, że względy rasowe, religijne i narodowe nie odgrywają tu żadnej roli, bo skarga ta skierowana jest zarówno do żydów ruskich, jak i do włochoń, niewiele od nich się różniących, hiszpanów, a nawet w pewnym stopniu do Niemców. Tylko francuzi, jako kulturowie stojący na równi niemal z Anglikami, nie są groźnymi intruzami na rynkach wielkich centrów przemysłowych Anglii. Nie należy wreszcie zapominać o Irlandczykach, którzy oddawna i licznie w najwyższym stopniu przyczyniali się do wytworzenia podobnego stanu rzeczy, tak dalece, że wodzowie irlandzcy, jak Parnell, Michał Davitt i inni niejednokrotnie w celach pozyskania sympatii i współdziałania Anglików odwoływali się do faktu, że wraz z samorządem irlandzkim i szeregiem reform, jakie tam nastąpią, wielkie masy irlandczyków, obecnie przebywających w Anglii, wrócą do kraju, a przynajmniej ustanie stała ich emigracja. Naturalnie, do pewnego stopnia tylko.

Jednym z najbardziej destrukcyjnych wpływów tego najazdu emigracyjnego jest paraliżowanie działalności angielskich związków robotniczych. Wskutek olbrzymich mas obcych rąk roboczych, gotowych przyjąć pracę na najgorszych warunkach, wskutek nierozumienia przez nich organizacji miejscowych, wskutek wreszcie ich niezorganizowanego działania—obracają oni niemal w niwec usiłowania robotników miejscowych w celu utrzymania pewnej granicy w placach i wynagrodzeniach. Dlatego też w ostatnich czasach do chórni niezadowolonych z takiego stanu rzeczy i usiłujących się przyłączyć się nawet znane związki trade-unionskie, t. j. zawodowe organizacje robotnicze.

Zlo imigracyi najbardziej dotknęło cztery rzemiosła, a mianowicie: krawieczyznę, czapniczo, stolarstwo i szewstwo i poniekąd kuźnictwo. Autor artykułu w „Albermale Review” zebrał w tym względzie przerażające poprostu informacje. Handlarze kołnierzan i futrzanych płacili za uszyte z wszelkimi dodatkami kołnierza zajętego 1%, pensa, t. j. 7 kop., co wobec drożyny materiałów spożywczych w Londynie jest niesłychanie niską ceną. Tylko kobiety są zdolne współzawodniczyć z emigrantami, bo tylko one mogą dopełniać dochody swoje, na innej drodze... To też Londyn liczy urzędownie zapisanych prostytutek aż sto tysięcy. W przeciągu ostatnich pięciu lat zarobki robotnie w krawieczyźnie spadły o 40—50 procent wskutek tylko wpływów emigracyjnych.

Ale sami imigranci pędzą życie tak fatalne, że poprostu brak słów na opisanie tej nędzy, jaką wśród nich znajdujemy. Dr Dukes, lekarz higieniczny wschodniej dzielnicy londyńskiej, opowiada, że wielu z żydów ruskich umiera literalnie z głodu, że nowonarodzone dzieci w tydzień po urodzeniu umierają, że zna mnóstwo wypadków, gdzie jeden pokój kilka rodzin zajmowało. Sady angielskie ciągle konstatują wypadki śmierci z wycieńczenia i braku pokarmu wśród emigrantów. Jeśli teraz dodamy, że wszyscy ci przybysze nie wprowadzają do Anglii nowych rzemiosł, ani nie wpływają na ich udoskonalenie, jeśli w dodatku zważymy, że Anglia obecnie chyli się szybko do przesilenia handlowego, to zrozumiami, że prawie nie sposób liczyć na warunki lub względy, które mogłyby zmienić dzisiejsze usposobienie zarówno sfer pracujących, jak i innych. Z drugiej strony, niemal wszystkie

kolonie angielskie już wystosowały szereg praw wyjątkowych dla zatamowania tej fali emigracyjnej, jak Kanada, Wiktoryja, Nowa południowa Walia, Australia południowa, Tasmania, Nowa Zelandia. Wszystkie te okoliczności muszą się złożyć na wydanie prawa, ograniczającego imigrację z kontynentu, lombardziej, że sprawa ta, jak już zaznaczyliśmy, podniesioną była niedawno urzędownie przez byłego przewodniczącego Izby gmin, chociaż najbardziej decydującą rolę odegra tu opinia potężnych zwłoków zawodowych angielskich. A wiele z nich zarówno w swoich organach, jak i na zebraniach publicznych stara się wywrzeć nacisk na rząd w celach uzyskania odpowiedniego prawodawstwa. Słowem — jest to tylko kwestya czasu.

DZIAŁ PRZEMYSŁOWY.

Drogi żelazne.

× Pewien przedsiębiorca złożył w ministerium komunikacji oferty na budowę wagonów w bufetowych. Wagon taki dzieli się na właściwy bufet, jadalnię i kuchnię.

× Z Taszkentu donoszą, że wydano już pozwolenie na budowę drogi żelaznej od Samarkandy do Taszkentu. Kolej budowana będzie kosztem skarbu.

Handel.

× W tych dniach, jak donosi „Gazeta polska,” opuścił Warszawę agent handlowy, p. Jan Wronkiewicz, podążając do Cesarstwa, na Kaukaz i do Buhary z przenośną wystawą prób i wzorów w wyrobów fabrycznych i rzemieślniczych. Celem wyjazdu jest zbieranie zamówień dla wytwórców z Warszawy i miast fabrycznych Królestwa.

Przemysł.

× Główny zarząd artylerji, postanowiwszy wnieść fabrykę mosiądzu, ogłosił konkurs na plan gmachu fabryki. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 23 września (10 października) r. b. Przeznaczono trzy nagrody: pierwszą w wysokości 5,000 rs., drugą zaś i trzecią po 1,500 rs.

× Fabrykę wyrobów tkackich, jak donosi „Słowo,” mają wkrótce złożyć w Warszawie przemysłowcy francuscy.

× Wypuszczone niedawno w 40-letnią dzierżawę towarzystwu akcyjnemu cichońskim warzelnie soli, wkrótce, z powodu przejścia pewnej części akcji w ręce kilku ruchliwych przemysłowców łódzkich, będą znacznie powiększone. Obecnie prowadzą się roboty około gruntownej naprawy dwóch dawnych zabudowań, w których pomieszczone będą ulepszone kotły do warzenia solanki i suszarnie, a nadto konieczna od dłuższego czasu trzecia tężnia będzie uruchomiona, tak, że z poszczeniem dwóch nowych warzelni i trzeciej tężni produkcyja soli osiągnęła ma najmniej 500,000 pudów rocznie. Jednocześnie z powiększeniem warzelni solnych zarządzane będą studia i poszukiwania w okolicy Cichońca pokładów soli w ziemi, przez świdrowanie do 250 stóp głębokości, gdyż kierownicy zakładów prawie są pewni znalezienia w ziemi jeżeli nie pokładów solnych, to przynajmniej nowych źródeł solankowych.

W okrogu donieckim ostatecznie skostatowano istnienie znacznych pokładów w srebra, ołowiu i cynku.—Znane zakłady żelazne Kruppa z Essen zamie-

rzają otworzyć filię na południu Rosji, technicy Kruppa znajdują się w jekaterynosławiu i prowadzą układy o nabytciu odpowiednich obszarów gruntu.—Wyższe sferby rządowe otrzymały padanie grupy kapitalistów zagranicznych o pozwolenie zorganizowania towarzystwa, które zajmie się eksploatacyja bogactw kopalnianych południa Rosji.

Roślino i przemysł rolny.

× Zwiedzający w ciągu czterech lat najświetniejsze zakłady ogrodnicze w Niemczech, Holandji i Francji, i ukończywszy w ostatnim roku studia teoretyczne w Heidelbergu ze stopniem doktora filozofii, p. Kazimierz Szymański nabył w powiecie sandomejskim cztery włóki ziemi urodzajnej i urządził tam wielki zakład ogrodniczy.

× Donoszą z Warszawy, że na Szmolwinie kolonista K. zaprowadza hodowlę królików rasowych, t. j. najdopowiedniejszych do celów jadalnych. W zakładzie mają być utrzymywane wszystkie rasy okazów, cieszących się największym popytem w tego rodzaju przedsiębiorstwach licznie rozsiadanych w okolicach Paryża.

Stowarzyszenia.

× W głównych warsztatach kolei nadwiślańskiej na przeżewskiej odbyło się powtórne zebranie uczestników „drugiego stowarzyszenia spożywczego.” Pierwsze nie doszło do skutku jedynie dla tego, że zarząd nie przedstawił sprawozdania rocznego. Na powtórnie zebraniu zarząd sklepu nie przedstawił także rachunków, lecz wprost zarządził wybory nowego zarządu i komisji rewizyjnej. Do nowego zarządu większością głosów zostali wybrani pp. Kozłowski, Rody i Budzewicz; na zastępców: Wiśniewski, Busz i Mszczonowski; do komisji rewizyjnej: Więckowski, Węgliński, Żaboklicki; na zastępców: Szpehite, Szulborski i Szelemetko. Jednocześnie do opracowania instrukcji dla komisji rewizyjnej powołano pp.: Szulca, Zieleskiego i Szulborskiego.

× Zamieszkali na linii pracownicy kolei nadwiślańskiej zamierzają w Chełmie lub Nowa otworzyć filię sklepu spożywczego, znajdującego się w Warszawie. Projekt powyższy ma być wkrótce przedstawiony zarządowi.

Wystawy.

× We wrześniu 1893 r. urządzoną będzie w Wilnie wystawa przemysłowo-rolnicza z udziałem Białegostoku. Wystawę z Królestwa Polskiego dopuszczeni są poza konkursem.

Z MIASTA.

Przedłużenie wakacyj. Inspektor tutejszej wyższej szkoły rzemieślniczej ogłasza, że z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, wobec epidemii cholery, egzamina powtórne i wstępne do klasy 3, 4 i 5-tej tejże szkoły odbywać się będą w tym roku w dniu 13-m i 14-m września, a egzaminy kandydatów do klasy 1-szej w dniach 15-tym, 16-tym i 17-tym września. Lekcje rozpoczną się z dniem 21 września.

W gimnazjum męzkim tutejszem egzaminy wstępne i powtórne rozpoczną się z dniem 13-ym września, a lekcyje z dn. 21-ym września.

Rozporządzenia sanitarne piotrkowskiej komisji fabrycznej. Wobec możliwości pojawienia się cholery azjatyckiej w granicach guberni piotrkowskiej, piotrkowska

gubernialna komisya do spraw fabrycznych, opierając się na § 1-ym art. 52-ego statutu do polecenia okólnikowego p. gubernatora piotrkowskiego, z dnia 14-go lipca r. b., postanowiła na posiedzeniu dnia 4 b. m., jak donoszą „Petr. guh. wiadomosci,” wydać następujące postanowienie tymczasowe o środkach, zapobiegających rozwinieciu się epidemii cholery w fabrykach i zakładach przemysłowych w guberni.

I. Nadzór lekarski nad robotnikami w fabrykach guberni winien być wzmocniony niezwłocznie w sposób następujący:

1) Fabryki, posiadające mniej, niż 500 robotników i nie obowiązane, na zasadzie § 2-go postanowienia obowiązującego piotrkowskiej komisji fabrycznej, z dnia 23-go marca (4 kwietnia) r. b., do utrzymania lekarza stałego, winny zaprosić niezwłocznie lekarza stałego na cały czas, aż do wygaśnięcia epidemii cholery w Rosji.

2) Lekarze winni zwiedzać wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe, w celu obserwowania ich pod względem sanitarnym i udzielania pomocy chorym robotnikom, co drugi dzień, a felczerzy, powołani do pomocy lekarzom w większych fabrykach, winni zwiedzać je codziennie.

II. Warsztaty, mieszkania fabryczne robotników, podwórza fabryczne i doły kładowe, winny być utrzymywane w czystości i poddawane dezynfekcyi. Miejsca odpowię, prócz utrzymania ich w zupełnej czystości, winny być poddawane codziennie dezynfekcyi wzmocnionej.

III. Każda fabryka i zakład przemysłowy winny być zaopatrzone w dostateczną ilość środków dezynfekcyjnych, jako to: wapna gzyżącego, chlorku wapna, kwasu karbolowego i roztworu sublimatu, których należy używać podług wskazówek lekarzy.

IV. Do picia dla robotników, w salach fabrycznych i mieszkalnych domach fabrycznych, winna znajdować się dostateczna ilość i w dobrym gatunku woda przegotowana i ochłodzona, zaprawiona odwarem mięty, kwiatu lipowego i innych środków, które jej działanie robią nieszkodliwym (również podług wskazówek lekarzy); woda ta winna być utrzymywana w zbiornikach czystych i zamkniętych.

V. Wszystkie studnie, znajdujące się obok fabryk i zawierające w sobie wodę podejrzaną, winny być zamknięte niezwłocznie, ponieważ użycie wody z nich pochodzącej nie tylko do picia, lecz również do innych jakichkolwiek celów domowych jest bezwarunkowo szkodliwym.

VI. Byłoby pożądanem, aby w fabrykach i zakładach, posiadających 100 i więcej robotników, były urządzone herbarcarnie i jadalnie, skąd robotnicy mogliby po cenie niższej otrzymać herbacę i zdrowy pokarm ciepły.

VII. Właściciele fabryk i zakładów, posiadających 50 lub więcej robotników, winni urządzić wspólnie w odpowiednich częściach miasta lub we wsiach specjalne lazarety choleryczne, w których winno być po jednym łóżku na 50 robotników. Lazarety należy zaopatrzyć w bieliznę i pościel w dostatecznej ilości, w środki dezynfekcyjne, apteczkę i w niezbędne służbę; takie lazarety winny pozostawać pod zarządem lekarza, który będzie obowiązany zwiedzać lazarety przynajmniej 2 razy na dzień, jeżeli w nim będzie się znajdował chociażby jeden chory choleryczny; felczerzy zaś winni znajdować się ciągle przy lazaretach.

4) Hector Malot.
Żądza bogactw.
(Przekład z francuskiego).
(Dalszy ciąg — patrz Nr. 176).
— A zatem?
— Więc co chcesz, kiedyś powiedziała? Co chcesz, żebym wiedziała?
Wstała z krzesła, na którym ją posadził i wzburzona, wzruszona zaczęła chodzić po pokoju, nie usiłując bynajmniej ukryć wrażeń, jakie zrobiła na niej ta rozmowa. Skupiła się w sobie, nie zwracając uwagi na niego, jakgdyby go nie było, a on spojrzał na nią zdumiony; serce mu się ścianało. Wreszcie stanęła przy nim:
— Wszak prawda, ułożyliśmy się między sobą w ten sposób, że gdy przeczynam w „Figurze” twoje ogłoszenie, pewną mam być, że przyjedziesz prosić ojca o moją rękę.
— I dlatego też przyjechałem.
— Jak przedstawisz tę prośbę? ty. Z pewnością twój pierwszy słowem będzie... wyznać prawdę.
— Nie wątpię.
— Czy możesz wiedzieć, czy nawet ja sama mogę wiedzieć, jak ojciec przyjmie to wyznanie i czy mamy się narażać na

odmowę, po której byłoby niepodobniestwem już ponowić prośbę.
— Więc nie chcesz, żebym prosił jutro?
— Nie nie chcę, myślę...
— A twój stan?...
— To może doprowadza do szaleństwa.
Ach, Kamila! co za przestępstwo! O jak jestem nieszczęśliwą i nędzną!
Upadła na krzesło wyczerpana i omłdła.
Chciał ją wziąć w objęcia, szepnąć przytem miłosne słowa, ale go odepchnęła.
— Rozważajmy dalej — rzekła.
— Patrzał na siebie oko w oko.
— Czy matka twoja nie dosyć cię kocha, abys jej powiedziała prawdę?
— Lepiej umrzeć — zawołała.
— Umrzeć!
— Właśnie dlatego nie przyznam się, bo wiem, jak mnie kocha.
— A gdybyś nie odkryła tajemnicy, nie mogłabyś powiedzieć, że ja ciebie kocham?
— Tak.
— Że my się kochamy?
— Tak.
— Ona wymoże na twoim ojcu.
— Ale przecież to się nie może zrobić w jeden dzień, trzeba czasu.
Przestała mówić i patrzała na niego tak, jakgdyby już znalazła sposób, który jeszcze chciała rozważyć.
— Tak, na to potrzeba czasu. Nie możesz powiedzieć jutro. Nie trzeba, żeby nawet kto wiedział, że jesteś w Dielette; wyjedziesz ranitko; ojciec mój wstaje o szó-

stej, musisz wyjechać o piątej).
— Wyjadę.
— Napiszę do ciebie.
— Jutro?
— Tak, jutro lub pojutrze.
— Jutro pomówisz z matką?
— Tego ci nie obiecuję, zobaczę, pomyślę; niewiadomo kiedy, dziś, czy jutro straszna prawda może wyjść na jaw, nie chcę tracić czasu.
— Przypuszczam, jak i ty, że ojciec twój nie zechce wydać córki za człowieka podupadłego, ale jeżeli ty mu powiesz, że ten człowiek będzie pracował, zarobi na swoje i twoje utrzymanie, to względnie przemyślę. Mówiłem ci, że zrobiłem już plan, pozwól, że ci go przedstawię.
— Zapewne, ty masz słusność. Co chcesz robić?
— Powiedział jej, czego się spodziewał. U ojca jednego ze swych przyjaciół znalazł zaraz zajęcie i w każdym razie będzie miał możność zarobienia 4,000 franków w w pierwszym roku, 5,000 w drugim. Trzeba będzie pracować, pomimo, że nigdy nie robił, dziesięć godzin pracy nie przerażały go, bo gdy wróci do domu, zastanie ukochaną żonę. Umieblowanie kawalerskie należało do niego, było ono więcej niż wystarczające do wygodnego, nawet przyjemnego i dostatecznego urządzenia małego mieszkania, które najął przy ulicy obudnnej, niby na granicy pomiędzy Batignolles i Monceau. Batignolles wybrał z powodu tahości, a Monceau dla adresu.

Dingo rozwoził się nad ich wspólnym życiem; najprzód we dwoje, wkrótce i w troje w tem małym mieszkanku; przewidywał wszystko i urządził wszystko—czyż tylko bogaci mogą być szczęśliwi?
III.
Skoro tylko swiata zaczęło, Zuzanna wyszła z pokoju swego Kamila i poszła do siebie, zaraz położyła się do łóżka, ale nie dlatego, żeby spać, była bowiem zbyt wzruszoną i rozgorączkowaną.
Przed godziną piątą usłyszała kroki na schodach, potem otworzył się drzwi, prowadzące na ulicę. Wtedy doszła do okna, podniosła roletę i ujrzała Kamila. Stał jak wróty i patrzał na nią; dała mu znak ręką, a on zwolna oddalił się, kilkakrotnie jednak wracał i co chwila zatrzymywał się, jakgdyby nie miał odwagi iść dalej, a bał się powrócić.
— Czy ona go jeszcze kiedy zobaczy?
To pytanie niepokoiło ją, gdy się kładła do łóżka, ale nie była w stanie znaleźć się niem. Myśli jej płatały się w nieładzie, przedstawiała jej się to teraźniejszość, to przyszłość, a zawsze wracała do tej teraźniejszości, która ją przygniatała.
Kiedy o godzinie siódmej matka weszła do jej pokoju, żeby, jak zwykle, przywitać ją pocałunkiem, zastała ją z rozpaczonejmi włosami na rozrzuconem łóżku.
— Czyś ty chora?
(D. c. n.)

VIII. Lazarety choleryczne winny być urządzone zawiadomieniem o tem komitetów sanitarnych powiatowych i miejskich.

IX. Właściciele każdej fabryki lub zakładu, winni zawiadomić niezwłocznie, za pośrednictwem zarządu powiatowego, wydział lekarski zarządu gubernialnego i bezpośrednio inspektora fabrycznego, który pośrednio inspektora fabrycznego jest przez fabrykę do nadzoru sanitarnego nad nią i leczenia chorych robotników w wypadku pojawienia się cholery i kto zarządza lazaretem cholerycznym.

Prócz tego w mieszkaniach fabrycznych robotników winny być wydłuszone ogłoszenia ze wskazaniem dokładnego adresu lekarza fabrycznego, do którego robotnicy winni zwracać się niezwłocznie, w razie zachorowania na cholera lub choleryę.

Diego. Środki, wskazane w postanowieniu niniejszem, winny być zastosowane w fabrykach i zakładach guberni zaraz po ogłoszeniu tego postanowienia w organie gubernialnym.

Kwestya sanitarna. Onegdaj po południu do magistratu tutejszego wezwani byli na naradę wszyscy lekarze tutejsi. Celem narad było omówienie środków zaradczych na wypadek zawiązania cholery.

W tymże dniu w sali tutejszego towarzystwa kredytowego, pod przewodnictwem maczelnika powiatu łódzkiego, p. Kwarnberga, odbyło się zebranie, na którym obradowano nad zastosowaniem środków zabezpieczających w powiecie, który podzielono na 5 rewirów sanitarnych. W zebnaniu wzięło udział około 170 osób: wójtów gmin, pisarzy gminnych, pełnomocników gminnych, sółtysów i obywatele ziemskich.

W tych dniach odbyło się zebranie przemysłowców i obywateli m. Zgierz, na którym miasto podzielono na 6 rewirów sanitarnych i opiekę nad nimi powierzono lekarzom i wybranym obywatelom miasta. Jednocześnie przemysłowcy uchwalili wynająć dom, w którym mają urządzić własnym kosztem szpital choleryczny. Do komitetu zarządzającego tym szpitalem powołano pp.: Emila Ernsta, Ferdynanda Swatka, Emila Wegnera, Emila Torna, Wilhelma Orlamladera i Jakóba Hirszeina.

Z sądu. W tych dniach sędzia pokoju IV-go rewiru rozpoznawał sprawy karne, wytoczone przeciwko osobom, które braty udział w zaburzeniach majowych r. b. Kilka spraw sędzia odroczył na inny termin, w dwóch zaś wydał wyrok, a mianowicie: na zasadzie § 51^a ust. o kar. skazał Marcina Swiderskiego na 7 dni aresztu na zasadzie zaś § 38 teje ustawy skazał Antoniego Staniszwskiego na taką samą karę.

Nowa łaźnia. W tych dniach rozpoczęto budowę nowej łaźni parowej w naszym mieście. Stanie ona na placu p. Karola Schultza, tutejszego majstra studniarskiego przy ulicy Nowo-Pańskiej. Łaźnia mieścić się będzie w piętrowym budynku i zajmie cały parter, który będzie podzielony na dwa oddziały. W jednym znajdować się ma ogólna łaźnia dla robotników, w drugim zaś łaźnia, urządzona z większym komfortem dla osób zamożniejszych. Przy oddziale tym znajdują się będą nadto dwa osobne numery, w których prócz łaźni parowej, można będzie używać kąpiei w specjalnie umieszczonych tam wannach marmurowych. Na pierwszym piętrze mają być urządzone poparki z 16-tu wannami w części marmurowymi, w części metalowymi.

Napad. Przed kilku dniami w nocy na folwark Stoki pod Łodzią, własność pana Wojciechowskiego, dostało się 7-miu złodziei i nisitalo wyłamać drzwi do dworu. Rządca folwarku, p. Sroczyński, usłysząwszy hałas, wybiegł do sieni i strzelił z dubeltówki. Przestraszeni tem złodzieje cofnęli się ode dworu i zamierzali wtargnąć do stajen. Przywitani jednak i tam przez stróża nocnego wystrzałem z rewolweru, akryli się poza płotem. Strzały zbudziły kilkanaście osób ze służby folwarczej, które natychmiast zaczęły poszukiwać napastników. Ci wszakże, ujrzawszy przeważając się, czmychnęli w zboże. Jak się okazało, czekała na nich w pobliżu parokonna podwoda, na której zdołali uknąć bezkarnie. Po powrocie z pogoni, stróż nocny przekonał się, że psy podwózwne, bardzo źle i zazwyczaj czujne były śpiące, zapewne jakimś narkotykiem, gdyż blisko przez cały dzień ruszyły się z miejsca nie mogły.

Kradzieże. W tych dniach, na Balutach przy ul. Zwiasty pod nr. 119, do mieszkań Antoniego Kawała, podczas suna demowinów, przedostali się przez okno złodzieje i wynieśli całkowią garderobę i pościel.

Szukań się! Onegdaj, w aktach stanu jednej z parali tutejszych, zapisano: „Zawarli związek małżeński: Jan Smaczny z Antonią Stodką!”

KRONIKA POWSZECHNA.

„Prawit, wiadnik” ogłasza: „Zarządający ministeryum oświaty książę M. S.

Wolkoński, dnia 21 lipca (2 sierpnia) r. b. polecił kuratorom okręgów naukowych odroczyć z powodu epidemii, początek zajęć, oraz egzaminów wstępnych we wszystkich zakładach naukowych Rosyi do dnia 1 (13) września. Początek zajęć studentów-medyków ostatnich czterech semestrów (poprzednich kursów IV-go i V) wa wszystkich uniwersytetach odroczone do 1 (13) listopada; do tegosamego terminu odroczone również egzaminy ostateczne medyków, kurs kończących.”

* Z powodu pojawienia się cholery w Moskwie i w gub. moskiewskiej, Jego Cesarska Wysokość moskiewski generał-gubernator zawiadamia w miejscowych dziennikach ludność o kilku pojedynczych wypadkach zachorowania i, zwracając uwagę, że epidemia oddawna była tam przecież spodziewana, zapewnia, że wszelkie środki opanowania zarazy są przedsięwzięte. Jego Cesarska Wysokość zachęca ludność do spokojnego zachowywania się, niezmienniania sposobu życia, przy zachowaniu zalecanych przez władzę ostrożności, i wyraża nadzieję, że ludność Moskwy rozsądkiem swoim posłuży za przykład wszystkim.

* Gubernator niższonowogrodzki wraz z prezesem jarmarcznoego komitetu giełdowego przesłali przewodniczącemu komitetu giełdowego moskiewskiego telegram następującej treści: „Usilnie prosimy o ogłoszenie na giełdzie, że epidemia choleryczna nspakają się i żadnego niebezpieczeństwa na jarmarku niema”.

* Rada warszawskiego oddziału Cesarzkiego towarzystwa racjonalnego polowania podaje do wiadomości członków, iż, celem szybszego rozmnożenia zwierzyń, postanowienie ogólnego zgrupowania z dnia 15 (25) kwietnia 1891 r. i na r. b. 1892 zachowuje swoją siłę względem członków oddziału, i że skutkiem tego termin otwarcia polowania na kuro-pat wy zaczyna się z dniem 12 (24) sierpnia r. b., na zające zaś z dniem 1 (13) września.

* „Grażdanin” donosi, że sfery rządowe zajęte są obecnie rozpatrywaniem kwestyi opieki nad żebrakami w miastach i granicach wiejskich. Z danych, dotyczących żebractwa w państwie, okazuje się, że liczba żebraków płci obu przenosi 300 tysięcy. Liczba różnych towarzystw instytucji rządowych i prywatnych, które wzięły sobie za zadanie opiekę nad żebrakami, wynosi 650, liczba zaś przytuloków dla żebraków przeszło 1,510.

* Wniosek ministra spraw wewnątrznych o urządzenie okręgowego szpitala dla chorych umysłowo w m. Winnicy, gub. podolskiej, uzyskał Najwyższe zatwierdzenie. Na urządzenie szpitala postanowiono asygnować 720,000 rs.

* Wystawa geograficzna, która będzie urządzona w Moskwie jednocześnie z majęciami się tam odbyć kongresami naukowymi, otwarta będzie dla członków kongresu w dniu 13 tym sierpnia, a dla publiczności w dniu 17-tym sierpnia.

* Cesarskie ruskie towarzystwo geograficzne zajęte jest wyszukaniem najlepszego sposobu nawodnienia obszarów stepowych i w tym celu wydelegowało inżyniera Helmana do Egiptu, Algieru, Włoch i Francyi.

Piotrków.

Prezes piotrkowskiego sądu okręgowego ogłasza, że czynności biura regenta p. Zlasnowskiego w Żarkach, powiatu będzinińskiego, czasowo zawieszono.

Koniecpol.

Przed kilku dniami spalony się w Koniecpolu 3 stodoly napełnione zbożem, przy czem nie obyło się bez wypadku z ludźmi. W jednej bowiem ze stodół znajdowało się wymłócone zboże, dla pilnowania którego zostawiono na noc stróża; ten zaskoczony podczas snu pożarem, zgorszał wraz ze zbożem, zanim pomoc nadeszła.

Warszawa.

„Warszawski dziennik” otrzymuje z Berlina wiadomość, że uczyony niemiecki, dr Virchow, w przejeździe do Moskwy, zatrzyma się przez kilka dni w Warszawie. Uduje się on do Moskwy na kongres i prawdopodobnie pojedzie do gubernij nadwolańskich, gdzie robić będzie spostrzeżenia nad cholera.

General-major Jankowski, gubernator wołyński, powracając z zagranicy, zmarł nagie w Warszawie.

Stuwiorstwo wyścigi cyklistów rozpocznie się w niedzielę o godzinie 7 rano. Start odbędzie się na ósmej wiorście za rogatką Jerolimską. Osoby zaproszone wyjadą o 6-tej rano specjalnie przygotowanym brekiem pocztowym z lokalu klubowego na Dynasach.

Niebawem ma być otwarta w Warszawie nowa piekarnia, mająca wypiekać wyłącznie zbytkowe pleczywo, na wzór wiedeńskiego.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

* **Książę Monaco.** w raporcie, przesłanym do paryskiej akademii nauk, porusza myśl utworzenia obserwatoryj meteorologicznych na wyspach Azorskich, Zielonego Przylądka, Bermudzkich, Kanaryjskich i na Madzarze. Obserwatorya te dalyby możność lepszego zbadania zmian atmosferycznych na oceanie Atlantyckim i dokładniejszego, niż dotąd, zawiadomiania i dokładniejszych oś bliżaniid się burz. Szczególny nacisk kładzie książę na obserwatoryum, które mogłoby być założone na Pico de Teneriffe, na wysokości 2222 metrów, gdyż pozwoliłoby zbadać dobrze stan górnych warstw powietrza. Wspomniane wyspy, oprócz Azorskich, są wszystkie połączone telegraficznie z Europą; wkrótce wszakże i te wyspy włączone będą do sieci telegrafa podmorskiego. Obserwatoryum w Monaco zbierałoby wszystkie te badania i rozsyłałoby je telegraficznie do portów europejskich.

* **Nieprawdopodobna.** Z Budapesztu dojdzie do pism wiedeńskich, że tamtejsza fabryka Ganz wystałi wkrótce do rządu z projektem zbudowania kolei elektrycznej między Wiedniem i Pestem. Autor projektu, Zipernowsky, miał wynaleźć lokomotywę elektryczną, która będnio w stanie zrobić 250 kilometrów na godzinę, to jest odbyć w ciągu godzin całą, przeszło 36-milową drogę z Pestu do Wiednia. Byłaby to niesłychana dotychczas szybkość, przeszło 4 kilometry na minutę. Według projektu Zipernowsky'ego, pociąg, składający się z lokomotywy i jednego wagonu, w którym mogłoby się pomieścić 40 pasażerów. Takie pociągi wychodziłyby co 10 minut, jeden po drugim. Motor ma mieć siłę 800 koni.

* **Trzęsienia ziemi.** Miasto Toly (Grecya) od półtora tysiąca lat jest ofiarą nstawniczo powtarzającego się trzęsienia ziemi. Niema tam ani jednego domu, któryby choć trochę nie był uszkodzonym. Od d. 22-go lipca mieszkający oborują z miastem. Od roku 1853 go nieszczęśliwa ta siedziba dwa razy była już zupełnie zburzona przez trzęsienia ziemi.

* **Słowniczek.**
Apyty. Grzeźność natury, pozwalająca nam uważać konieczne za przyjemne.
Domowe opusko. Rzecz tak przyjemna, że zwykle posiada ją się podwójną.
Orangutan. Kandydat na człowieka.
Szalony Kapiel, która oczyszcza czasem winnego, ale zawsze brudzi niewinnego.
Ucho. Brama dla pochlebstwa, igielne uszko dla prawdy.

Kącik dla milionerów.

Czy milionerzy potrzebują się chować po kątach? Zapewne, że nie. Oni to dodają blasku wielkim ludzkim mrowiskom, żyjąc szeroko i hucznie, ku zawiści mniej obdarzonych przez losy. Jest jedn- k grono milionerów, które lubi ciche, spokojne życie, unika szumu i blasku wielkich stolic świata, o honory i zaszczyty dba mało, ściele sobie za to guziazdo, jakie tylko stworzyć jest zdolnym kaprys nababa wschodu, pełnego fantazyi.

Slyszeliście, szanowni czytelnicy, o wiosce milionerów holenderskich? Zapewne. Chodby z opisu majowniczego, jaki w swej podróży po Holandyi przytacza znany pisarz włoski, Amicis. Chcąc mieć pojęcie o tem oryginalnym siedlisku milionerów, trzeba sobie wyobrazić istny „plód fantazyi mieszkańca wschodu, znajdującego się pod wpływem opium” — powiada Amicis — coś, przypomniące jednocześnie Japonię, Indye, Hiszpanię i Szwajcaryę; coś, jednoczące i godzące wszystkie style: dekoracyjny, rococo, pompadour, gotycki, klasyczny; coś dziwaczno, pretensjonalnego, dowiepnego, swawolnego, oryginalnego; coś takiego, co jednocześnie raz nasz smak, wywołuje śmiech, a jednak się podoba, gdyż mówicie sobie: „co to za kapryśni dżiwaicy tu mieszkają i jak im tutaj żyd dobrze!”

Poszukajcie na mapie, ale bardzo szczegółowej, Holandyi, wioski Broek, na północy od Amsterdamu, w pobliżu zatoki Zuidersee. Godzina jazdy bardzo wygodnym tramwajem przeniesie was do tego zakątka, barwny opis którego przytacza znów jeden z podróżników, zwiedzających go świeżo.

Broek składa się z 200 willi, stanowi więc prawie miasteczko. Ulice w niem szerokie i proste, środkowy plac zdobi niewielki kościół protestancki w stylu gotyckim, a przytęga doń publiczny park wspólny. Jest w Broek gaz, wodociąg, telegraf, telefon, poczta, zakład gimnastyczny i wodolecznicy, kilka obficie zaopatrzonych sklepów gastronomicznych i dwie wielkie piwnice z winami. Czegoż więcej potrzeba dla zwycięzkiego śniatelnika? Ale główni mieszkańcy osady nie są zwykłymi śniatelnikami, bo czyż takimi mogą być milionerzy; nawet gdy się usuwają od wielkich ognisk ruchu i życia, gdzie ich otaczają hoidy czcicieli złotego cielca? Cały więc Broek składa się z willi o wycich bogactw. Aby zabezpieczyć sobie

ście wiejską ciszę w tych siedliskach zbytku, właściciele ich za wspólną zgodą zakupili naokoło mnóstwo ferm i działków gruntu, które dzielą ich od fabrycznego i przemysłowego gwaru i chronią od niedo-godności, wynikających pod względem sanitarnym, z takiego sąsiedztwa. Za wspólną zgodą wzięli na siebie koszty urzędzenia i uporządkowania osady, powołali do Broek najwymowniejszego kazuoździeję w Holandyi, profesora teologii uniwersytetu w Lejdzie i utrzymują dwóch lekarzy specjalistów, także byłych profesorów, aleopatę i chirurga. Akuszer niepotrzebny jest w Broek, młodzieży bowiem niema prawie wcale. Wreszcie za wspólną zgodą organizują się różne rozrywki. Więc zapraszają np. do Broek Adelinę Patti lub Coquelina młodszego z Paryża. Razem także występują milionerzy z Broek, gdy trzeba złożyć głoszą, bo bardzo znaczną ofiarę na cele publiczne, zawiązać jaki syndykat i t. p. Ochrona bezpieczeństwa publicznego leży na specjalnych strażach, znajdujących się przy każdej willi. Oni także składają i personel straży ogniowej. Ani władzy sądowej, ani szkoły, ani szpitala niema w Broek, bo instytucyj tych tam nie potrzeba, jak zobaczymy poniżej.

Wille toną w zieleni parków i ogrodów. Poza każdą willą wzorowo utrzymany ogród, a w nim mnóstwo oryginalnych ozdób, kapryśnych niespodzianek. Są tam sztuczne grotty, sypane pagórki, statuy marmurowe, fontanny, całe alejki z kwitnących drzewek różowych, oleandrowych i myrtych, wspaniałe kwiatniki dywanowe, klomby o rysunku nader skomplikowanym i efektownym. Czyste okazy oryginalnego malarstwa ogrodniczego! Tak! tam kusztowny dobór kolorów, umiejętna stosowanie odcieni, że granicy to ze sztuką prawdziwą. A co rzadkich kwiatów i roślin z holenderskaścio wyhodowanych wytrwałością i zamilowaniem! W każdym ogrodzie śliczny, czystinki stawek, najczęściej formy owalnej. Wszystkie te stawki połączone są podziemnymi rurami i woda odnawia się w nich sposobem hydraulicznym. Na stawkach pływają łabędzie, w wodzie igrają złote rybki; naokoło biegają barwiste pawie, złotopióre bażanty. Miniaturowe fódki z mahoniu lub palisandru na łańcuszkach złożonych przytwierdzone do brzo-ga, kołyszą się na wodzie.

A każda willa w innym zbudowana stylu, gdyż naśladowanie uważają tam za niewłaściwe. Każdy dom—to fantazyja architektoniczna: zamek średniowieczny, pagoda, szalec szwajcarski, pawilon dekoracyjny, chińska budowa, wenecki pałac w miniaturze. Wszystkie wille są drewniane, pomalowane w najkapryśniejszy sposób. W niektórych ornamentacja bliższy tęczowemu barwy. Twierdzą np. średniowieczną łączy z ulicą mostek spuszczaany, na wieżę flaga i armatka, z której pała co poludniu, a strażnik w średniowiecznym stroju z halabardą przechadza się po krążanku. Od ulicy oddzielają wille piękne złoczone kraty metalowe. Śliczne ptaszarnie brzmia od szczytów papug, kanarków i innych ptaków śpiewnych.

Ale jedną z największych osobliwości są bruki w Broek. Ulice wylężone są różnokolorową mozaiką z drobnych na sztorc osadzonych cegielek. Wydają się one jakby pokryte dywanami. A jaka czystość wszędzie wzorował! Każdy pylek, każdą plamkę na marmurowych schodach, nawet na kaflowych chodnikach lub mozaice ulicznej, dostrzeże wnet owładnięte istną manją czystości oko licznę służby albo państwa i — biada wszelakim mikrohom wśród tej idealnej czystości!

Lokaje, pokojówki, panie domu, nie rozstają się z miotłkami, ściereczkami, nawet gospodarz domu nosi zawsze najmniejszą dwie chustki, jedną do nosa, drugą kolorową do ścierania kurzu i pyłu. Ulice i ściany domów szorują się i myją w Broek zapomniatle.

Teatru nie ma Broek, ale przyjeżdża wyborna trupa holenderska z Amsterdamu i francuska komedia lekka z Haagi. Jest tu i gazetka miejscowa, dająca tylko kursy giełdowe i depesze polityczne.

Trudno dać przybliżone pojęcie o zbiorach rzadkości, o pełnem artystycznej i zabytkowej wartości umeblowaniu i urządzeniu wnętrza tych siedlisk milionerów. Wszędzie tam panuje komfort solidny typu angielskiego, bez powierzchownych świecidełek i zbytniej ornamentacyi.

Ale wśród tego zbytku życie słabem bije tętnem, zamiera raczej, bo Broek, to siedlisko starców, bogatych negocyantów, co resztę życia spędzają tu na łonie swych milionów. Ich dzieci i córki mieszkają gdzieś indziej, uczą się tam, przygotowują do życia, lub już walczą w szrankach z innem o nowe miliony, czy też utrzymanie posiadanych, aby na starość odnieść w Broek, jak ich ojcowie i żyć w powolnej, cichej, przyjemnej agonii zamierającego zdrowia, energii, woli, pamięci, ządzi i pragnień.

Miliony i stępienie nozdrza oddalają wie-

